



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIX
LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 36/896 (593)

CZWARTEK, 3 WRZEŚNIA 1959

W N U M E R Z E :

Stefan Benedykt — Rok 1920 (II), W. J. G. — Wrzesień pokoju 1938, Józef Łobodowski — Rehabilitacja człowieka, Andrzej Tomicki — Pakt o nieagresji, Marya Kasterska — „Cud nad Wisłą” w literaturze oraz strona specjalna pt.: „3 lata polskiej grafiki” ze zdjęciami z wystawy Galerii Grabowskiego.

WITOLD NOWOSAD

WŁAŚCIWA ROLA FRANCJI

JEDNĄ z najtrudniejszych spraw w drugiej połowie XX wieku dla każdego męża stanu w Europie jest kwestia, jaką rolę powinien odgrywać jego kraj w zmienionym położeniu europejskim i światowym. Jest to problem nie byle jaki; cała mapa kuli ziemskiej tak bardzo się zmieniła wskutek dwu wojen światowych, przemian socjalnych, gospodarczych i politycznych oraz walki ideowej świata demokratycznego ze światem komunistycznym, że nie jest rzeczą łatwą właściwie ocenić wszystkie te przemiany i znaleźć odpowiednie miejsce dla danego narodu.

Sprawa ta obchodzi nie tylko Polskę (choć ją może w stopniu najwyższym) ale na przykład Francję, tj. kraj, zdawałoby się mający niezmiennie położenie geo-polityczne i przyzwyczajony w ciągu swych dziejów do rozwiązywania niezmiernie skomplikowanych problemów.

Francja w roku 1959 pod rządami de Gaulle'a nie jest tą samą Francją, która w roku 1938 liczyła się jeszcze do pierwszych mocarstw światowych. *Zmiany demograficzne i polityczne pozabawiły Francję pozycji wielkiego mocarstwa, ale nie przekreśliły wcale jej ambicji do odgrzywania pierwszorzędnego roli w polityce światowej.* Nawet IV Republika, która przy ciągłych zmianach rządów i inflacji rujnującej kraj, nie miała sposobności, aby naprawdę ustalić jakikolwiek program polityczny na dłuższą metę, nie chciała rezygnować z roli Francji w Europie i w Afryce. De Gaulle wraz ze swymi zwolennikami, którzy zawsze uchodzili raczej za nacjonalistów, po objęciu władzy w maju 1958 r. — *postanowił zdobyć dla Francji silniejszą pozycję w ramach koalicji atlantyckiej.* Nikt wśród poważnych polityków francuskich nie ludzi się już, jakoby Francja miała całkowitą swobodę wyboru: musi ona iść z państwami koalicji atlantyckiej przeciw polityce sowieckiej, a równocześnie nie chce utracić swych pozycji afrykańskich. Margines ruchów taktycznych w polityce międzynarodowej jest więc dla Francji niezbyt szeroki; trzeba przyznać generałowi de Gaulle, że rozumiał to od razu w roku 1958 i że jego polityka obecna w dużej mierze odbiega od polityki np. flirtu z Rosją Sowiecką, uprawianego w latach 1944-45. Utworzenie wspólnoty francusko-afrykańskiej, które jest zgodne z duchem epoki i daje Francji duże atuty, jeśli idzie o przyszłość kontynentu afrykańskiego — ma wzmocnić pozycję państwa francuskiego w łonie koalicji atlantyckiej i to zarówno wobec mocarstw anglosaskich, jak też wobec odradzających się gospodarczo i politycznie Niemiec Adenauera i Erharda.

Trudności, na jakie napotyka de Gaulle u swoich sojuszników i w swym własnym narodzie, są natury przede wszystkim psychologicznej. Francuzi nie chcą w głębi duszy uznać tego, że kierownictwo polityki światowej przeniosło się w ostatnich 20 latach do Waszyngtonu i Moskwy; trudno jest im: zrozumieć fakt, że nawet przyszłość interesów francuskich w Afryce północnej zależy w dużej mierze od gry sił między dwoma kolosami, amerykańskim i sowieckim. Z drugiej strony tak Amerykanie jak też Anglicy, przyzwyczaili się w ciągu drugiej wojny światowej i w ciągu słabości politycznej IV Republiki w ogóle nie liczyć się z polityką francuską i jej dążeniami. Gdy napotyka ją obecnie na silny rząd w Paryżu, mający ustaloną politykę zagraniczną i afrykańską, to nie bar-

do chcą pogodzić się z konsekwencjami tego stanu rzeczy.

Można bowiem dzisiaj krytykować te lub inne aspekty polityki francuskiej np. w kwestii algerskiej, co wciąż robi prasa amerykańska i brytyjska a także włoska i zachodnio-niemiecka, ale trzeba uznać że polityka taka istnieje i że już to samo wpływa zasadniczo na zmianę położenia w Europie zachodniej.

Wizyta prez. Eisenhowera w Europie ma charakter raczej symboliczny w Bonn i w Londynie, ale dopiero w Paryżu między Prezydentem Stanów Zjednoczonych a Prezydentem de Gaulle odbędą się naprawdę ważne rozmowy polityczne, które będą dotyczyły właśnie ustalenia właściwej roli Francji. *Najtrudniejsza sprawa tym problem przyszłości Algeru nie jest oczywiście problemem, który może być rozwiązany w ciągu jednego miesiąca lub nawet roku.* Chodzi jednak o nakreślenie pewnych ogólnych dyrektyw, tak jak to już zrobił de Gaulle w dziedzinie gospodarczej w swej mowie w Constantine w jesieni 1958, ale czego wciąż brak w dziedzinie politycznej. Amerykanie nie chcą w chwili obecnej, jak się wydaje, popierać też francuskich na ogólnym zebraniu Organizacji Narodów Zjednoczonych, a sławny publicysta amerykański Lippmann napisał wyraźnie, że Francja może oczekiwać od Stanów Zjednoczonych w tej kwestii *najwyżej życiowej neutralności.*

Chruszczow przed swą wizytą w Ameryce, jak i po niej — wie doskonale, jakie są trudności w stosunkach francusko-amerykańskich i w jaki sposób Sowiety mogą te trudności pogłębiać. W drugiej połowie XX wieku Francja musi ponownie określić swą rolę w Europie i w świecie w walce z komunizmem wewnątrz kraju, a z imperiaлизmem sowieckim na zewnątrz. Jeszcze nie wszyscy w społeczeństwie francuskim zdają sobie sprawę z takiej właśnie ewolucji. Wszystkie koła zależne wprost od polityki sowieckiej lub stawiające wciąż jeszcze na przetrwaniu z Rosją dla powstrzymania ekspansji niemieckiej — starają się ludzi naród francuski możliwością istnienia *trzeciej siły europejskiej* między Ameryką a Sowietami.

Układ wszelkie sił militarnych i gospodarczych w Europie współczesnej nie dopuszcza na razie możliwości powstania takiej trzeciej siły. Jeśli narodzi się ona to dopiero po prawdziwym zjednoczeniu politycznym i gospodarczym Europy, a do tego mamy jeszcze daleko. Na razie rola Francji, choćby najbardziej wybitna, *musi ograniczyć się do ram koalicji atlantyckiej, ponieważ to jest główny warunek prawdziwej wolności i niezależności państwa francuskiego.*

Położenie światowe jest wszakże bardzo płynne, nie tylko z powodu niezalutowanej sprawy Berlina i istniejącego nadal napięcia międzynarodowego, ale po prostu dlatego, że *komunizm wcale nie rezygnuje z ataku na pozycje świata demokratycznego.* Francja zaś jest tą pozycją i tym bastionem w zachodniej Europie, bez zdobycia którego komunizm nie może narzucić opanowania całej Europy. Dlatego właśnie Francja musi przez dłuższy jeszcze okres czasu „*żyć niebezpiecznie*”. Jeśli nawet de Gaulle zdaje sobie z tego sprawę, to byłoby rzeczą dziwną, gdyby w takiej właśnie chwili Amerykanie nie starali się pomóc narodowi francuskiemu w znalezieniu drogi odpowiadającej jego tradycji i zdolnościom.

R. P.

POGODNY NASTRÓJ NA ZACHODZIE — AGRESJA W INDIACH

WIZYTY, jakie składał prez. Eisenhower w trzech krajach Europy zachodniej, przyniosły mu wielki osobisty triumf i wiele wewnętrzne zadowolenie. Entuzjastyczne powitanie b. dowódcy wojsk sprzymierzonych w Europie z czasu wojny przez tłumy, czekające na ulicach Bonn i Londynu (piszemy te słowa przed wyjazdem prezydenta do Paryża) świadczyło, jak bardzo popularny jest Ike w Europie i jak popularna jest Ameryka, mimo ciąglego utyskiwania Europejczyków na Amerykanów.

Jeżeli podróż prezydenta miała na celu pokazanie Chruszczowowi, że jego rozmowy sam na sam z Eisenhowerem nie rozbijają jedności i solidarności świata zachodniego i nie wzbudzą nieufności wśród sojuszników Stanów Zjednoczonych, to ten cel wyprawy prezydenta został na zewnątrz osiągnięty. Choć Eisenhower nie będzie prowadził rokowań z Chruszczowem — co jeszcze raz potwierdził to w Bonn — to jednak będzie rozmawiał z nim w poczuciu, że nadal jest uznanym i potwierdzonym: niejako wodzem świata zachodniego.

Tu jednak marginesowa, choć ważna uwaga. Witając Eisenhowera w Bonn Niemcy, a ściślej mówiąc różne organizacje rewindykacyjne nie ustrzegły się przed demonstracją na rzecz rewizji granicy z Polską, odebrania polskich Ziemi Zachodnich i Sudetów od Czechosłowacji. Gdybyśmy nie znali przystawionego braku inteligencji politycznej wśród tych Niemców, którzy są zaślepieni żądzą odwetu i zaborów, możnaby pomyśleć, że demonstracje zorganizowali oni z namowy komunistów, tak dalece mogła ona posłużyć za uzasadnienie pobytu wojsk sowieckich w Niemczech Wschodnich, w Polsce itd.

Londyński „Observer” wyraża dlatego żal, że prez. Eisenhower nie odciął się od prowokacyjnej demonstracji, która działała nie na rzecz wzmocnienia solidarności państw związanych z paktem NATO, lecz na rzecz wzmocnienia tzw. paktu warszawskiego. Usiłował odciąć się pośrednio od zaborczych demonstracji kanclerz Adenauer, zwracając się w 20. rocznicę wybuchu wojny z przemówieniem radiowym do narodu polskiego. Kanclerz potępił napaść Hitlera na Polskę i wyraził nadzieję, że stosunki między narodem polskim i niemieckim poprawią się i oprą na zasadzie węzłów dobrosąsiedzkich. Kanclerz Adenauer zapewniał jednocześnie, że naród niemiecki zmienił się zasadniczo od roku 1939. Czy kanclerz nie jest tu zbyt optymistą? I czy można mówić o stosunkach dobrosąsiedzkich między Polską i Niemcami przed uznaniem przez rząd niemiecki granicy na Odrze i Nysie?

OTREŚCI konkretnych rozmów politycznych, jakie prezydent prowadził z Adenauerem i Macmillanem nie natomiast nie przeniknęło do prasy, co jest zrozumiałe ze względu na zbliżające się rozmowy z Chruszczowem. Z ogólnikowych oświad-

czeń, jakie prezydent składał do prasy przed podjęciem podróży i w czasie wizyt, wynikało, że jego poglądy na szereg aktualnych spraw politycznych, np. na sprawę Berlina, nie uległy w najmniejszym stopniu zmianie. Miało to uspokoić aliantów Stanów Zjednoczonych i zapewne uspokoiło. Nawet w sprawie zwolania konferencji „na szczycie” punkt widzenia Eisenhowera jest wciąż ten sam. Konferencja może być zwołana, o ile powstaną szanse, że osiągnie ona pozytywne wyniki. Anglicy na-

tomiał są nadal zdania, że winna ona się odbyć w każdym wypadku. Różnica zdań między Anglikami a Amerykanami w tej sprawie istnieje więc nadal, co wykazała również rozmowa Eisenhowera z Macmillanem przed aparatem telewizyjnym.

Nie wydaje się również, by z rozmów w Bonn i w Londynie wylaniał się na razie jakiś konkretny projekt aliantów w sprawie organizacji Europy. Wskazywałaby na to uwaga

(Dokończenie na str. 8)

Bierność Francji we wrześniu 1939 r.

Paryski „Le Monde” z 30 i 31 sierpnia ogłasza obszerny artykuł p. k. Pierre Lyet, redaktora naczelnego „Przeglądu Historycznego Armii” („Revue historique de l'armée”), który poddał surowej, druzgocącej krytyce stanowisko rządu francuskiego i naczelnego wodza, gen. Gamelin, we wrześniu 1939 r. Autor potępił surowo bierność francuskich sił zbrojnych w okresie, gdy Polska odpięrać musiała samotnie nawałę wszystkich niemal niemieckich sił zbrojnych.

Płk Lyet krytykuje zresztą stanowisko zajęte przez francuskie władze polityczne i wojskowe w stosunkach z Polakami już od maja 1939 r., kiedy zarysowała się wyraźnie groźba oregożnego konfliktu z Niemcami i prowadzone były w Paryżu rokowania między gen. Gamelin i gen. Kasprzyckim w sprawie podpisania porozumienia wojskowego na wypadek wojny. Autor, przyznając całkowicie rację punktowi widzenia Polaków, daje do zrozumienia, że po stronie francuskiej rozmowy w tej sprawie prowadzone były nieszczerze, wykrętnie i jak gdyby z zamiarem uchylecia się od

konkretnych zobowiązań. Protokół wojskowy uzależniony został przebiegle od podpisania protokołu politycznego, który jednak nigdy nie był ratyfikowany wskutek czego gen. Gamelin uważał ku swemu zadowoleniu, że jest zwolniony od konkretnych zobowiązań wojskowych.

Płk Lyet zaznacza, że strona francuska nie powiedziała szczerze Polakom, do czego Francja jest zdolna z punktu widzenia wojskowego. Francuzi nie powiedzieli w szczególności, że w praktyce nie rozporządzają lotnictwem bombardującym i że na linii Siegfrieda Francja będzie mogła podjąć ofensywę jedynie na froncie 20 km i to 30. dnia od rozpoczęcia wojny. Gen. Gamelin krytykuje w swoich wspomnieniach zbyt optymistyczne zapewnienia dane Polakom przez generałów Georges i Vuillemin, ale sam tłumaczy swą bierność, opierając się na subtelnej i bałamutnej interpretacji słów protokołu. Okazuje się, że według niego Francja zobowiązała się do przyścia z pomocą z „całością swo-

(Dokończenie na str. 8)

Oredzie Ojca Św. do Episkopatu i narodu polskiego

Nasz rzymski korespondent donosi:

Pod takim tytułem „Osservatore Romano” z dnia 19 sierpnia zamieszczało na pierwszym miejscu wiadomość, iż Ojciec św. wystosował w dniu święta Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, z kaplicy pałacu papieskiego w Castel Gandolfo, dedykowanej przez Piusa XI Matce Boskiej Częstochowskiej, oredzie z wyrazami ojcowskich uczuć do ks. kard. Stefana Wyszyńskiego, episkopatu, kleru i wiernych w Polsce, udzielając przy tym błogosławieństwa aposto-

skiego, aby ich umocniło „w cnotach, stałości i wierności”.

Podano następnie tekst odpowiedzi, która niezwłocznie nadeszła od Prymasa Polski z wyrazami wzruszonej wdzięczności i głębokiego oddania.

Kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej w Castel Gandolfo zdobią, jak wiemy, freski Rozena. Fresk na ścianie po prawej stronie ołtarza z wizerunkiem M. B. Częstochowskiej, przedstawia Cud nad Wisłą i zwycięstwo żołnierza polskiego nad bolszewikami.

J. Gn.

Ś. † P.

ZYGMUNT TYLMAN

zmarł nagle w niedzielę 30 sierpnia 1959 r. przeżywszy lat 56.

Wydawnictwo nasze traci w Nim długoletniego i wybitnego fachowca, lojalnego pracownika, będącego wzorem solidności i staranności, współpracownika drukarni godnego zaufania i cenionego Kolegę, a redakcja oddanej Przyjaciela.

Cześć Jego pamięci!

DRUKARNIA „GRYF”
GRYF PUBLICATIONS LTD.
REDAKCJA „ORZEL BIAŁEGO”

Msza św. za spokój duszy Zmarłego, zostanie odprawiona w czwartek, dnia 3 września o godz. 10,30 w St. Mary's Church, Clapham Common w Londynie. Po nabożeństwie o godz. 11,30 wyprowadzenie zwłok z kościoła na Wandsworth Cemetery.

JOZEF ŁOBODOWSKI

REHABILITACJA CZŁOWIEKA

W styczniu bieżącego roku Borys Pasternak napisał wiersz pod tytułem „Nagroda Nobla“, który przemycony został na Zachód i ukazał się najpierw w wersji angielskiej. Następnie emigracyjna prasa rosyjska ogłosiła wiersz w oryginale.

Przed kilkoma miesiącami Marian Hemar umieścił przekład polski, dokonany na podstawie wersji angielskiej, wskutek czego zatracił się rytm i budowa weryfikacji oryginału. Nowy przekład Józefa Łobodowskiego ma więc tę przewagę, że unika obcojęzycznego pośrednictwa.

*Gonią, jak za dzikim zwierzem;
są gdzieś ludzie i swoboda,
ale zginął w tej obojętnej
i nikt ręki mi nie poda.*

*Mroczny las nad wodną tonią,
pień rozdarły na polanie.
Otoczono mnie, zdławiono.
Co ma stać się, niech się stanie!*

*Zalim zbrodniarz jest bez duszy?
Gdzież są grzechy me i winy?
Cały-m świat do placu wzruszył
piękniem ziemi mej rodzinnej.*

*Bliski grobu, w czas ponury,
wierzę: wstanie dzień nad nocą.
Sprawiedliwość weźmie górę
nad podłością i przemocą.*

P.S. tłumacza: W rosyjskich kołach emigracyjnych spotkałem się z pogłoską, jakoby ostatni wiersz trzeciej zwrotki uległ zniekształceniu. Mianowicie, zamiast „wzruszył pięknem ziemi mej rodzinnej“, powinno być „wzruszył los e m...“. Nie będąc w stanie sprawdzić ścisłości tej pogłoski, podaje ją z obowiązku informacyjnego.

J. Ł.

I.

DLA czytelnika, który znał dotychczas wyłącznie poezję Pasternaka, zetknięcie się z „Doktorem Żiwago“ przynosi sporą niespodziankę. Pasternak wyszedł z futuryzmu, choć od początku miał swój własny ton, bardzo odrębny od panoszącej się „majakowszczyzny“, i ta genealogia przesądza o nowatorskim, awangardowym charakterze jego liryki. Z rosyjską tradycją poetycką łączyło go wówczas chyba tylko to niezbędne minimum, które decyduje o kulturalnej kontynuacji.

Natomiast „Doktor Żiwago“ sprawia wrażenie powieści niemal starożytności, napisanej z zamierzoną prostotą, która przywykłym do smaczek i ostrych przypraw naszej epoki może się wydać nawet naiwną. Ale Pasternak jest odmienny w zestawieniu z okresem poszukiwań i walk o nową formę nie tylko w prozie; wiersze, stanowiące zamknięcie książki, również powstały pod znakiem prostoty i wyrzeczenia.

Już przy pierwszej, dość chaotycznej lekturze „Żiwago“ trudno mi było oprzeć się wrażeniu, że chodzi o rzecz jakbydy niewykończoną, fragmentaryczną, że są w niej jakieś luki i niedopowiedzenia. Zwrócono już z wielu stron uwagę na skłonność pisarza do skoków i skrótów filmowych, ale to chyba wszystkiego nie wyjaśnia. Przyczyny wydają się bardziej skomplikowane.

Powieść powstawała bardzo powoli. Istnieją powody, że, poczynając od „Dzieciństwa Luwersa“, pisanego jeszcze w latach dwudziestych, Pasternak wciąż zbierał materiały, rzucał na papier oddzielne fragmenty i rozdziały, objęte wspólnym tematem, porzucał je, znowu powracał, przerabiał... Akcja wydrukowanego w roku 1938-ym, a niezauważonego przez krytykę opowiadania „Powiat na tyłach“, rozgrywa się na Uralu, w tym samym Juriatynie, znanym już z „Doktora Żiwago“. Ba, wystarczy w nim zmienić parę imion i nazwisk, a gotowiśmy u wierzyć, że to jeszcze jeden rozdział z powieści, odrzucony w ostatniej chwili przez autora.

O wydaniu książki za czasów stalinowskich nie było mowy. Niewątpliwie jednak Pasternak żył niejasne nadzieje pod tym względem i dlatego wciąż powieść przerabiał, ciał, fastyrgował i latal. Gdy na tle rozgrywek o władzę nastąpiła krótkotrwała sowiecka „odwilż“, pisarz naiwnie uwierzył, że nadeszła właściwa chwila. Ale i tak nie mógł pójść na całego. Wolno przypuszczać, że narzucił sobie auto-cenzurę, wyeliminował jedno, i stąd właśnie pochodzi wrażenie fragmentaryczności i niewykończenia.

II.

NAGONKA na Pasternaka po przyznaniu mu Nagrody Nobla wywołała zdumienie i oburzenie na Zachodzie. Najwidoczniej, intelektualści zachodni wciąż jeszcze reagują na rzeczywistość sowiecką jak typowe „pijane dzieci we mgłę“. Z punktu widzenia członka partii Pasternak istotnie dopuścił się zdrady. „Doktor Żiwago“ istotnie jest książką antysowiecką i to nie tyle w bezpośredniej krytyce rewolucji i komunizmu, ile w samej sztuce pisarskiej autora i jego podejściu do bohaterów powieści. Można by wykreślić nieliczne zresztą tyrady o wyraźnym wydziewku politycznym, i nic by się nie zmieniło. Antysowiecka do szpiku kości jest bowiem zastosowana metoda twórcza. Po dwudziestu kilku latach wyłącznego panowania soc-realistów ukazała się powieść, przekreślająca go bez reszty. Tu, a nie gdzie indziej tkwi sedno zagadnienia.

W sowieckiej literaturze wydarzenia (obojętne, czy chodzi o wojnę, walkę z kulakami czy — powiedzmy — o wykonanie na czas siewu w kolchozie) zawsze przesłaniają człowieka, spychając go do roli przedmiotu. Ponieważ „byt określa świadomość“, człowiek jest tylko jego funkcją, w najlepszym razie doczepionym do „bytu“ komentarzem. U Pasternaka — odwrotnie, człowiek wysuwa się na pierwszy plan, stanowi podmiot nawet wtedy, gdy pada ofiarą historycznych wydarzeń.

„Człowiek za burtą“ — tak określono już dawno istotną sytuację w literaturze sowieckiej. Za burtą wypadków politycznych, kolektywizacji, industrializacji, pięcio- i siedmiolatk. sadzenia kukurydzy, przykrycia śrubek do psujących się traktorów i wykrywania wroga klasowego. Pasternak rzucił rozbitkowi pas ratunkowy i wyznaczył mu miejsce na mostku kapitańskim. Taki zamach na dialektykę nie mógł pisarzowi uść bezkarnie.

Soc-realizm przerwał proces organicznego rozwoju literatury rosyjskiej. Rewolucja zadała jej ciężkie straty — wystarczy przypomnieć losy Gumilowa, Bloka, Sologuba, Bielyja... Wraz z początkiem NEP-u nastąpiła przymusowa emigracja wielu wybitnych pisarzy i działaczy kulturalnych: Bierdiajewa, Franka, Bulgakowa, Stiepana i innych. A jednak w okresie NEP-u, a nawet w ciągu kilku następnych lat piśmiennictwo rozwijało się normalnie i, chociaż uśloowało dostosować się do nowych warunków wciąż jeszcze było rosyjskie, a nie sowieckie.

Nawet u większości pisarzy-marksiistów wydarzenia nie przygniatały człowieka, nie zastępowały go mitem kolektywu i mirażem wspaniałej przyszłości. Usiłowano przeprowadzić konfrontację rzeczywistości po-rewolucyjnej z najlepszymi tradycjami literatury rosyjskiej: jej humanizmem i dążnością do stawiania zagadnień etycznych. Tak zwany „srebrny wiek“ tej literatury trwał nadal, choć jego srebro zostało mocno okopcone ogniem rewolucji i wojny domowej. Rodził się nowy, autentyczny realizm,

zanosiło się na pozytywne syntezy, stare wartości, przetrwone w kotłach wielkiej katastrofy, nabierały nowego znaczenia.

Proces ten zahamowano sztucznie przy zastosowaniu terroru i policyjnej kontroli. Wprowadzeniu soc-realizmu jako obowiązującej metody, towarzyszył prawdziwy pogrom pisarzy. Kto został przy życiu, musiał przyjąć oficjalną mitologię socjalizmu. Urwało się dwieście lat tradycji: literatury rosyjska przestała istnieć; narodziła się literatura sowiecka.

Pasternakowi udało się uniknąć losu Babela, Mandelsztama, Zabolockiego... Nie zginął, nie został poddany ideologicznemu „przekuwaniu“, na czas schronił się w Szeżira i poezję gruzińską. I on jeden z całą wyrazistością i świadomym uporem kontynuował tradycje zamordowanej literatury. Jego zbrodnia przeciw „sowieckiej ojczyźnie“ polega na tym, że przeszedł on do porządku dziennego nad realizmem socjalistycznym. W poświęconym centrum, zarezerwowanym dla mitologii, postawił człowieka. Usunięcie autora „Doktora Żiwago“ ze Związku Pisarzy Sowieckich było więc aktem słusznego wymiaru sprawiedliwości. To zupełnie tak, jak gdyby żywą osobą wyproszono z muzeum figur woskowych.

III.

NA Zachodzie „Doktor Żiwago“ stał się bestsellerem. Powiedzmy bez ogródek, że był to przede wszystkim sukces skandalu. Czytelnik zachodni nie jest w stanie ocenić właściwie wagi artystycznej powieści Pasternaka, ponieważ dotarła do jego rąk... obdarta ze skóry. Na przykład hiszpańskie koła literackie i czytelnicze przyjęły ją z daleko idącym zazenowaniem. Nic dziwnego, przekład jest wręcz fatalny, nie nadający się do lektury. Przekład francuski — nie lepszy. To samo słyszę o wersji angielskiej i niemieckiej.

Tak więc autentycznego „Doktora Żiwago“ otrzymali jedynie emigranci rosyjscy i polscy. Przekład Pawła Hostowicza, wydany przez paryski „Instytut Literacki“ w ramach Biblioteki „Kultury“ dal Pasternaka autentycznego, a nie jego karykaturę. Oszczędny, bezpośredni styl rosyjskiego pisarza, niekiedy tylko zakwitający metaforą w opisach przyrody, otrzymał pod piórem Hostowca całkowicie adekwatny odpowiednik.

W „uralskich“ rozdziałach drugiego tomu wiele postaci używa chłopskiej, zachodnio-syberyjskiej mowy, gęsto okraszonej archaizmami. Tu Hostowiec położył nacisk bodaj niewystarczający, nieco łagodząc odrębność dialektu. Na przykład, „zapamiętał“ — przekłada na „nie pamiętam“, poprawnie oddając sens, ale zatracając smak filologiczny. Wolał bym chłopskie „zabaczyłem“ albo nieco zarchaizowane — „przepomniałem“, „pozbyłem z pamięci“. Być może, są to wymagania i pretensje przesadzone.

Zdarzają się drobne usterki, które zapewne należy złożyć na karb pośpiechu, gdyż powieść przełożona została w rekordowym czasie. „Pamfil Palych był krzepkim chłopcem“ — czytamy w polskim przekładzie. W oryginale — „zdorowienny muzyk“. To jednak nie to samo i portret okrutnego partyzanta ulega całkowitej zmianie. Jedyne pośpiech i wynika z niego zniechęcenie mogły zamienić „potężnego chłopca“ na „krzepkiego chłopca“.

Bez tych usterek przekład byłby wzorowy. Jest ich zresztą stosunkowo niewiele i w drugim wydaniu (pozwólcie mi być optymistą!) łatwo je będzie usunąć bezpośrednio w korekturze.

ANDRZEJ TOMICKI

PAKT O NIEAGRESJI?

W OSTATNIM czasie toczyła się w Niemczech Zachodnich dyskusja na temat ewentualnego zawarcia paktu o nieagresji między Bonn z jednej a Warszawą i Pragą z drugiej strony. Projekt taki wysunął minister spraw zagranicznych rządu w Bonn von Brentano. I aczkolwiek inicjatywa ta została storpedowana w Niemczech przez związki wysiedleńców przy czynnym poparciu ministra dla spraw wysiedleńców prof. Oberländera, warto jednak w tym związku zastanowić się nad wartością takich paktów w ogóle a paktów o nieagresji między Polską i Niemcami w szczególności. Bo nie ulega wątpliwości, że projekty takie jeszcze nie raz wypłyną.

Otóż historia uczy, że wartość paktów o nieagresji jest co najmniej bardzo wątpliwa. Czasem zawiera się je, gdy między zainteresowanymi państwami nie ma większej sprzeczności interesów i żadna strona nie ma właściwie poważnego powodu do agresji. Nie są one wtedy potrzebne dla zapobieżenia agresji i służą raczej do podkreślenia wspólnej drogi politycznej wobec państw trzecich.

Inaczej rzeczy się mają, gdy istnieje między danymi państwami poważny, względnie nawet bardzo poważny spór. Pakt o nieagresji ma wtedy wyrazić zobowiązanie obu stron, że nie uciekną się do użycia siły i będą starały się go rozwiązać pokojowymi środkami.

Pakt sam jednak zgola nie usuwa sporu. Wszczętego przez jedną ze stron. Zawierany on jest przez stronę „atakującą“ bardzo często ze względów czysto taktycznych albo dla zyskania na czasie, ażeby się lepiej przygotować do rozgrywki późniejszej, albo też w nadziei, że strona druga jednak się wreszcie ugnie i ustąpi, albo nawet, żeby usunąć przeszkody, które istnienie i podtrzymywanie sporu stwarza dla strony go wszczynającej na terenie międzynarodowym. Dobrze jest wtedy zrobić gest pokojowy, zwłaszcza, gdy użycie siły i tak jest w danej chwili niemożliwe. Nic się nie traci w takim wypadku a tylko zyskuje w opinii, co czasem bywa bardzo potrzebne. Na ogół strona wszczynająca spór zawiera w tych warunkach pakt z cichym zastrzeżeniem, do którego się oczywiście nie przyznaje, a mianowicie „rebus sic stantibus“. Gdy się jednak położenie zmieni???

My, Polacy, mamy z Niemcami bardzo przykre doświadczenia w tej dziedzinie. Zawierano z nami pakt a nawet przymierza, które lamano w dogodnej chwili bez najmniejszego wahania. Złamał przymierze z Polską Wielki Kurfürst w wieku XVII. W wieku XVIII Prusy zawarły z nami przymierze (1790) w tej nadziei, że uda im się po „przyjacielsku“ oraz „bez użycia siły“, jak to się dzisiaj mówi, uzyskać Gdańsk i Toruń, które to miasta po pierwszym rozbiore pozostały jeszcze przy Polsce. Gdy zobaczyły, że te rachuby „nie wychodzą“, przystąpiły razem z Rosją z zimną krwią do rozbiorów. No, a dzieje polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z roku 1934 są jeszcze w świeżej pamięci. Hitler zawarł go tylko dlatego, żeby zyskać na czasie, uspokoić zaniepokojoną opinię międzynarodową i uniknąć groźby wojny prewencyjnej, a także w nadziei, że zdoła wymóc zmianę granicy groźbą i naciskiem z chwilą pełnego odbudowania potęgi militarnej Niemiec. Gdy to się nie udało, przystąpił podobnie, jak król pruski Fryderyk Wilhelm II, do rozbiorów Polski rozpoczynając drugą wojnę światową.

Wszystkie więc pakt o nieagresji względnie nawet przymierza z Polską Niemcy zawierały w celach czysto taktycznych i lamały je w chwili, która wydawała im się sposobna — do użycia siły.

T YCH rzeczy zapominąć nam nie wolno. Rozpatrując zaś wysunięty dzisiaj przez p. von Brentano i zarazie odłożony „ad acta“ pomysł zawarcia paktu o nieagresji z Warszawą (i Pragą), musimy stwierdzić, że miał on ponownie wszystkie cechy posunięcia taktycznego. Nic przede wszystkim pakt taki Niemcy nie kosztuje. O użyciu siły w obecnych warunkach nawet marzyć nie mogą. Wyrzekły by się więc (i wyrzekają w rozmaitych oświadczeniach) możliwości, której — nie mają. Natomiast sytuacja jest obecnie taka — a uwydatniła się ona zwłaszcza, w okresie niedawnej konferencji genewskiej, podczas której minister von Brentano projekt paktu wysunął — że zarzuty agresywności są Niemcom bardzo, ale to bardzo nie na rękę. Psują im one wybitnie sytuację na arenie międzynarodowej i budzą niepokój nawet u ich sprzymierzeńców, dostarczając Rosji doskonałych argumentów dla formułowania pod adresem Zachodu zarzutów, że popiera niemiecki imperializm. W Bonn zrozumiano, że coś trzeba uczynić. I to tym bardziej, że jak się wyraził chrześcijańsko-demokratyczny poseł do Bundestagu Ernst Mueller-Hermann w artykule „Aktive Ostpolitik“, zamieszczonym w „Politisch-Soziale Korrespondenz“, przemawiały za tym również „zmiany nastrojowe w obozie zachodnim“. Za uznaniem granicy Odry i Nysy opowiedział się przecież już gen. de Gaulle, liczne w tym kierunku odzywały się głosy w Wielkiej Brytanii, a wizyta wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych w Warszawie wywołała w Bonn bardzo wyraźne obawy, jeżeli chodzi o sprawę granicy polsko-niemieckiej. Pisze o tej wizycie między innymi wymieniony powyżej poseł Mueller-Hermann i stwierdza: „... Istnieją rozmaite objawy, które wskazują, że w obozie zachodnim szerzy się nowy, niezbyt przyjazny dla Niemiec prąd“.

Jeżeli dodamy, że projektowany pakt miał wyraźnie podkreślić, że sprawa granic pozostaje w zawieszaniu, to naprawdę byłby to typowy pakt o nieagresji o charakterze taktycznym, który mógłby przynieść korzyści tylko Niemcom, nie zatłwiając niczego, jeżeli chodzi o istotę wytoczonego o granice sporu. Jak długo przetrwał by taki pakt? Można być pewnym, że tylko do chwili, w której stosunek „siły“ zmieniłby się na korzyść Niemiec. Przykłady dotychczasowych „paktów“ polsko-niemieckich są w tym kierunku dostatecznie wymowne.

W tych warunkach jest rzeczą ciekawą i niezmiernie charakterystyczną, że nawet taki „taktyczny“ pakt niemieckie koła rewizjonistyczne odrzuciły — i wykazały, że mają dość wpływu, ażeby pomysł paktu storpedować. W tym torpedowaniu wzięły czynny udział — jak to stwierdzają otwarcie rozmaite zachodnio-niemieckie organy prasowe — członek rządu w Bonn, a więc kolega ministra von Brentano, profesor Oberländer. Otóż profesor Oberländer jest w rządzie w Bonn jawną ekspozyturą znanej niemieckiej wschodniej polityki kolonizacyjnej w stylu prusko-hitlerowskim. Fakt, że taki człowiek jest i może być ministrem, właściwie już wystarcza, by wzbudzić największą nieufność do polityki wschodniej

(Dokończenie na str. 8)

3 LATA POLSKIEJ GRAFIKI



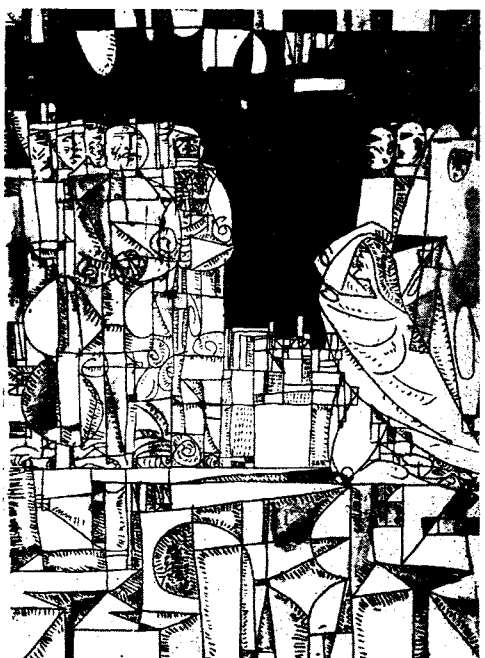
Stefan Suberlak Polowanie



M. Jurgielewicz Ta karczma „Rzym” s nazywa



Maria Hiszpańska Pogrzeb ptaka



Mieczysław Wejman Sędziowie



Halina Chrostowska Jeździec



Stanisław Dawski Dwoje



Stefan Damski Z cyklu „Dworce warszawskie”



Maria Hiszpańska Święty Franciszek

GALERIA GRABOWSKIEGO
 84, Sloane Ave, Chelsea,
 S.W. 3.
GRAFIKA Z POLSKI,
 od 1 września do
 3 października.
 Wystawa prac 16 wybitnych
 artystów, otwarta codzien-
 nie godz. 10—6, w niedzielę
 godz. 2—5. Wstęp wolny.

Prace 16-tu grafików, które w ciągu czterech tygodni września zapełnią gościnnie ściany Galerii Grabowskiego, tworzą razem jedną z na pewno najciekawszych wystaw, jakie można było oglądać — nie tylko w tej galerii. Są to rzeczy naprawdę nowe, zarówno jeśli idzie o datę ich powstania (lata 1957-8-9), jak — co ważniejsze — przez swe poszukiwawcze i odkrywcze ambicje.

Współcześni graficy krajowi nie boją się zresztą nawiązywać do wielkich tradycji tej gałęzi sztuki w Polsce. Potrafili jednak wyzbyć się tak częstego u nas służebnego stosunku do uświęconych form i autorytetów. Jeśli zaś wolno sądzić na podstawie przystanego do Londynu wyboru prac, są oni jednocześnie zdumiewająco wolni od ponurych wynaturzeń „sztuki pomagającej budować socjalizm”.

Nie mogąc w ramach krótkiego komentarza omówić wszystkich zasługujących na to plasz, wymienimy przynajmniej autorów tych, które zapamiętuje się od pierwszego wejrzenia.

Maria Hiszpańska z Warszawy przysłała kilka drzeworytów o bardzo dojrzałym rysunku, poprzez który przesiara chyba nie jedno z wojennych przeżyć artystyki (była ona więźniem obozu w Ravensbrueck). Uwagę zwraca jej „Św. Franciszek” i „Pogrzeb ptaka”.

30-letni Tadeusz Dominik najlepszy jest w sylwetkach dzieci polskich, które raz po raz patrzą na nas z jego kolorowych drzeworytów. Podejrzewam, że jest on autorem niejednego ze słynnych w Europie polskich plakatów.

Ciekawe, choć niespokojne są „Dziwanny” Pakulskiego; w przeciwieństwie do zamkniętych (chciałoby się powie-

dzieć „klasyknych”) kompozycji białych na czarnym tle linorytów Stanisława Dawskiego z Wrocławia.

W. Jurgielewicz jest konkretny w tematyce, ozdobny i świadomie tradycyjny. Ewa Słowińska natomiast to niemal zdecydowana abstrakcjonistka o własnej, świetnie opanowanej harmonii kolorów.

Do najciekawszych zaliczyłbym cykl metalorytów Stefana Damskiego (ur. 1926) pt. „Dworce warszawskie”. Jego lokomotywy, remizy, wiadukty, płatanina drutów na niebie i szyn na ziemi — z których jakże łatwo było wykoleić się w socrealizm — zawiera w sobie przedziwną fascynację dalekich odjazdów.

Halina Chrostowska, w przeciwieństwie do swego wielkiego ojca, krąży w świecie półwizyjnym, do czego przyczynia się jeszcze stosowana przez nią mieszana technika. To samo można by po-

wiedzieć o „Cyklu wiślanym” Andrzeja Rudzińskiego (doskonale „Patyczaki”). Na innym biegunie grafiki umieściłbym pięknie zakomponowane kartony Wejmana, o kresce przypominającej czasem rysunkowe figle Cocteau.

I wreszcie Stefan Suberlak, o którym wypada napisać osobno. Ten młody, ur. w Piotrowicach Śląskich grafik jest — moim zdaniem — najoryginalniejszy ze wszystkich 16-tu. Jego pomysłowość tematyczna ma w sobie coś z szaleństwa wielkich flamandów: Starego Breughela, Boscha, Boutsy; a zarazem jest tak bardzo słowiańska, czy po prostu góralsko-śląska. Wrażenie dziwności wzmacnia jeszcze technika jego linorytów i litografii: duże ciemne pląszczyzny z inkrustowanym w nie precyzyjnym rysunkiem.

Uwagi powyższe to oczywiście tylko zachwały skrót pierwszych wrażeń odebranych przy okazji odbijania (własnoręcznie przez p. Grabowskiego) przysłanych z Warszawy skrzyń z plaszami. Mamy nadzieję, że zamieszczone wyżej fotografie wypełnią Czytelnikowi luki takiego reporterskiego ujęcia.

Ale nawet najlepiej ilustrowana ocena dzieł plastycznych nie zastąpi zobaczenia ich na własne oczy. Jeśli zaś idzie o omawianą dziś wystawę, to szczególnie gorąco polecamy obejrzenie jej tym wszystkim, dla których sztuka polska, czy w ogóle sztuka współczesna, nie jest dziedziną obojętną lub — z braku zainteresowań kulturalnych — niedostępną.

Wystawa otwarta będzie od 1 września do 3 października.

Maciej Cybulski

Pogodny nastrój na Zachodzie...

(Dokończenie ze str. 1)

prezydenta na konferencji prasowej w Bonn, że „dążąc do przełamania lodów w sytuacji międzynarodowej, uważa, że nie należy komplikować spraw przez poruszanie w tej chwili kwestii granicy Odry i Nysy oraz innych zagadnień szczegółowych, mogących wytworzyć trudności”. Jak się zdaje jednak, prezydent nalegał w rozmowie z Adenauerem na rzecz zbliżenia między Bonn i Warszawą i prawdopodobnie wynikiem tej sugestii była deklaracja kanclerza w 20 rocznicę wojny.

A jednak bez wyraźnego postawienia sprawy Odry i Nysy i uznania przez aliantów tej granicy nie do pomysłenia jest wysunięcie przez sprzymierzonych jakiegoś konkretnego kontrprojektu w sprawie niemieckiej i w sprawie Europy środkowo-wschodniej — jednego terenu, gdzie Zachód może przeprowadzić skuteczną kontrofensywę polityczną przeciw agresywnej polityce Sowietów.

Na konferencji prasowej w Waszyngtonie prez. Eisenhower poruszył sprawę narodów ujarzmionych w środkowo-wschodniej Europie, co prawda nie w przygotowanym oświadczeniu dla prasy, ale odpowiadając na stawiane pytania. Prezydent powiedział mianowicie, że „Stany Zjednoczone nigdy nie zgodzą się z poglądem, by trwały i realny pokój mógł istnieć na świecie, dopóki te narody nie uzyskają prawa wyrażania swych poglądów i pragnień co do swego losu”.

Ale jak do tego doprowadzić? Londyński „Observer” w artykule wstępnym twierdził, że sprawa Europy środkowo-wschodniej stanowi właściwy przedmiot zasadniczego sporu między Zachodem a komunizmem. Spory o Berlin, — pisze — Laos, uznanie komunistycznych Chin itd. są wtórne, drugorzędne i nie wywołują konfliktu zbrojnego. Mocarstwa zachodnie nigdy jednak nie pogodzą się z zagarnięciem narodów środkowo-wschodniej Europy przez Rosję Sowiecką. Co prawda w roku 1956, w okresie powstania węgierskiego, mocarstwa zachodnie — powiada „Observer” — oznajmiły, że nie użyją siły, by rozwiązać spór o Europę środkowo-wschodnią. Spór został w ten sposób ustabilizowany, lecz istnieje on nadal. Wywód „Observera” kończy się tym, że albo Rosja i Ameryka znajdą jakiś system światowego porządku, albo pewnego dnia wybuchnie trzecia wojna światowa.

NA RAZIE jednak, podczas gdy pod rózg Eisenhowera odbywa się w nastrój pogodnego optymizmu, Nehru nagle oświadczył w parlamencie, że Indie uległy „wyrażnej napaści”. Jasne i stanowcze wypowiedzenie się premiera Indii zwalnia nas od tłumaczenia, że napaść nastąpiła i że była istotnie napaścią. Można było długo ironizować na temat, że z oskarżeniem komunistycznych Chin, które najechały i najeżdżają nadal granice Indii, wystąpił Nehru, który jako zawodowy „neutralista” prawil przez długie lata morały narodom za-

chodnim, broniącym się przed agresywną polityką międzynarodowego komunizmu.

Nie ma dokładnych danych na temat starć zbrojnych między Chińczykami i Hindusami. W każdym razie jest fakt, że żołnierze hinduscy giną, że placówki wojskowe Indii są obsadzone przez Chińczyków i że infiltracja oddziałów chińskich trwa.

Jaki jest powód agresji komunizmu chińskiego na kraj, który dotychczas szczególnie im sprzyjał i którego rząd domagał się stałe w ONZ uznania reżymu komunistycznego w Chinach i wprowadzenia Pekinu do ONZ? Wyszukane są trzy przypuszczenia: Sprawa Tybetu doprowadziła do popucia się stosunków chińsko-hinduskich znacznie poważniej, niżby to wynikało z dotychczasowych oświadczeń premiera Nehru. Mimo jego starań o niedrażnienie Pekinu, komuniści chińscy uważają, że Indie czynnie sprzyjają Tybetowi i że Dalaj Lama z terenu Indii prowadzi „agitację” na rzecz wolności swego kraju.

Drugi powód leży w fatalnych stosunkach gospodarczych w Chinach.

Agresja na Indie ma odwrócić uwagę społeczeństwa od wewnętrznych trudności. Trzeci powód wreszcie polega na chęci zrobienia kłopotów Chruszczowowi. Pekin niezadowolony jest z jego spotkania z prez. Eisenhowerem i przypomina krokami zaczepnymi w Indiach o swym istnieniu. Na tym trzecim argumentem niekiedy opierają na Zachodzie swój optymizm, i nadzieję, że stosunki między Moskwą i Pekinem ulegną oziębieniu. Lecz czy Chruszczow może sobie pozwolić na rozluźnienie węzłów z komunizmem Mao Tse-tunga? Przestrzega przed takim optylizmem Alsop na łamach „New York Tribune” i pisze, że atak na Laos odbył się za zgodą Pekinu i Moskwy, czego dowodem było przyjęcie przez Chruszczowa przed rozpoczęciem „roków zaczepnych w Laos, Ho Chi-minha, przywódcy komunistów w północnym Wietnamie.

Czy więcej raczej role między Pekinem i Moskwą nie są tylko podzielone: gdy jeden czerwony dyktator się uśmiecha, drugi atakuje, a międzynarodowy komunizm pozostaje zawsze ten sam?

R. P.

Bierność Francji we wrześniu 1939 r.

(Dokończenie ze str. 1)

ich sił” — „gros de nos forces” — co miało oznaczać z siłami, które gen. Gamelin miał na froncie w pierwszej linii, a nie „gros de ses forces”, co oznaczałoby z całą siłą swych sił w ogólności!

W rezultacie na froncie Francuzi podjęli 6 września kilka „nieśmiałych” działań zaczepnych o bardzo ograniczonym zasięgu, a 12 września wstrzymali je całkowicie pod pozorem, że Polska jest pobita. W tym czasie jednak gen. Faury, szef misji francuskiej w Polsce, depešował, że choć Polacy przegrali walki nadgraniczne, jednak sytuacja nie jest beznadziejna. Pomoc lotnicza w praktyce nie istniała, aczkolwiek gen. Gamelin wysłał 4 września do francuskiego attaché wojskowego w Warszawie telegram, że lotnictwo francuskie i brytyjskie wystąpiło do walki, wiążąc 2/3 lotnictwa niemieckiego! Depesza gen. Gamelin nie odpowiadała po prostu prawdzie.

Płk Lyet odrzuca tłumaczenie dowództwa francuskiego, że Francja nie mogła

więcej zrobić dla Polski we wrześniu 1939 r. i stwierdza w zakończeniu, że w osiem miesięcy później, 10 maja 1940 roku, Francja podzieliła los Polski, nie uzyskując również w praktyce pomocy nikąd. W swoim własnym interesie powinna była walczyć we wrześniu 1939 roku.

Od siebie dodać możemy, że żołnierze polscy walczyli jednak na ziemi francuskiej w obronie Francji.

„Le Monde” przytacza również opinie niemieckiego gen. Jodla i marsz. Keitla, złożone w czasie procesu w Norymberdze. Obaj zeznali, że dowództwo niemieckie było „zdumione” i zaskoczone biernym zachowaniem się Francji we wrześniu 1939 r. Keitel oświadczył wówczas: „Nie rozumieliśmy, dlaczego Francja nie wykorzystuje tej jedynej sposobności (by nas zaatakować na zachodzie), co nas zapewniło w przekonaniu, że mocarstwa zachodnie nie chciały z nami wojny”. 110 dywizji francuskich i angielskich stało bezczynnie wobec 25 dywizji niemieckich, porzostawianych na zachodzie!

Pakt o nieagresji

(Dokończenie ze str. 4)

rządu, w którym zasiada. Okazało się dzisiaj właśnie na sprawie projektowanego paktu, że profesor Oberländer posiada dosyć środków, by swój punkt widzenia w niemieckiej polityce wschodniej przeprowadzić.

Inna rzecz, że posunięcie jego nie było zbyt zgrabne, odstaniając wyraźnie, jaka rzeczywistość kryje się za stanowiskiem Bonn. Za to możemy mu być nawet wdzięczni. I dlatego tym bardziej stwierdzić należy: Żadne „pakty o nieagresji” i tym podobne papierki, zawierane w celach chwilowej taktyki i chwilowych potrzeb niemieckiej polityki zagranicznej, Polaków nie interesują. „Gesty dobrej woli” (określenie, użyte dla projektu paktu przez posła Muellera-Hermanna) są „gestami” i nie posiadają w tym charakterze żadnej wartości. Powoli, nauczeni wielu doświadczeniami, również my Polacy staliśmy się realistami. Wiemy, że „gestami” wybrukowane były w przeszłości drogi do rozbiorów Polski — do Mauthausen, Ravensbrueck, Oli-

święciami, Dachau itd. Toteż „gestów” nam nie trzeba. To, co się będzie liczyć, może być tylko realne uznanie wyników, które przyniosła Niemcom klęska jako skutek wywołanych przez nie wojen. I to uznanie szczere, któremu towarzyszyć będzie rzeczywisty przełom psychiczny. Bo są w Niemczech również takie koła, które gotowe byłyby nawet uznać dzisiejsze fakty z tym, że przecież zmieni się je przy sposobności, na którą tylko trzeba cierpliwie poczekać.

Jednak uznanie granicy nad Odrą i Nysą, obalając możliwość odrodzenia Prus, (czego właśnie bardzo boi się minister Oberländer i pokrewne mu środowiska), stwarzyłoby w każdym razie warunki dla dokonania takiego przełomu. Rozumiemy, że nie mógł i nie może on nastąpić przez kilka lat. Na to potrzeba czasu. Na razie rząd w Bonn płaci grube subsydia związkowi ziolkowskiemu. Czy po to, by były dość silne i mogły zapobiegać nawet „gestom dobrej woli”?

Andrzej Tomicki

POWRÓT GEN. ANDERSA DO ZDROWIA

Dowiadujemy się od kierownictwa szpitala w Penley, że rekonwalescencja gen. W. Andersa postępuje szybko, bez komplikacji i jest w pełni zadowalająca.

Powrót gen. Andersa do Londynu, po krótkim wypoczynku poza szpitalem, spodziewany jest w połowie września.

KRONIKA TYGODNIA

23 sierpnia

W północnym Laose wybuchły na nowo walki między wojskami rządowymi i komunistycznymi.

24 sierpnia

Premier Francji, Debré, w przemówieniu wygłoszonym w departamencie Loary zwrócił uwagę, iż przeciwko Francji prowadzi się obłudną politykę właśnie w chwili, gdy Francja staje się mocarstwem atomowym i wydobywa naftę z własnych złóż na Saharze. Premier Debré zaatakował także Amerykanów, pragnących zostać „panami Francji”.

25 sierpnia

W dniu jutrzejszym wylatuje prez. Eisenhower z 10-dniową wizytą do Bonn, Londynu i Paryża dla przeprowadzenia rozmów przed spotkaniem z Chruszczowem, który we wrześniu przylatuje do Waszyngtonu.

Amerykańskie siły lotnicze stacjonujące we Francji w ramach układu NATO, rozpoczęły ewakuację do Niemiec zach. w wyniku żądania rządu francuskiego.

26 sierpnia

Prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower przybył do Bonn z oficjalną wizytą jako szef rządu dla przeprowadzenia rozmów przed projektowanym we wrześniu spotkaniem z Chruszczowem.

Stany Zjedn. postanowiły rozszerzyć pomoc dla Laosu i dostarczyć uzbrojenia dla 5.000 żołnierzy, by umożliwić powstrzymanie działalności partyzantów komunistycznych w północnej części tego państwa.

27 sierpnia

Prezydent Eisenhower przybył z Bonn do Londynu, gdzie zostanie 5 dni. Na lotnisku witał go w imieniu wszystkich narodów Zjednoczonego Królestwa premier Macmillan.

Z Bonn donoszą, iż kanclerz Adenauer otrzymał zapewnienie od prez. Eisenhowera, iż w czasie rozmów z Chruszczowem interesy Niemiec zachodnich będą „lojalnie bronił”.

28 sierpnia

Prez. Eisenhower był przez jeden dzień

gościem królowej Elżbiety w zamku Balmoral.

Premier Nehru zawiadomił parlament indyjski, że 300-osobowy oddział Chin komunistycznych napadł na wysunięty posterunek na ziemi indyjskiej na pograniczu północno-wschodnim. Niemal cały posterunek został wzięty do niewoli. W związku z tym cała granica północno-wschodnia została wzmocniona wojskami indyjskimi.

29 sierpnia

Prez. Eisenhower opuścił zamek królewski Balmoral i udał się do siedziby premiera Macmillana, by rozpocząć z nim pierwsze rozmowy w sprawie międzynarodowej sytuacji politycznej.

Przywódca angielskiej Partii Pracy Gaitskel i Bevan przybyli na zaproszenie rządu sow. do Moskwy z 10-dniową wizytą.

Prez. de Gaulle przemawiając w Algierii oświadczył, iż po zakończeniu dzieła pacyfikacyjnego w Algierii nastąpi w tym kraju nowa era.

30 sierpnia

Prez. Eisenhower omawiał z premierem Macmillanem w cztery oczy problemy rozbrojenowe, doświadczeń z bronią atomową, sprawę wzmocnienia NATO i ostatnie wypadki w Laos.

Dalaj Lama, b. władca Tybetu, przebywający na wygnaniu w Indiach, zwrócił się do ONZ z apelem o pomoc dla swego kraju ze strony wszystkich cywilizowanych krajów.

W wyniku zamordowania przez terrorystów policjanta tureckiego na Cyprze, policja została ponownie zaopatrzona w broń.

31 sierpnia

Premier Nehru stwierdził w Izbie Wyższej, iż akcja wojskowa Chin komunistycznych na indyjskim pograniczu północno-wschodnim jest „jasnym dowodem agresji”. Jednocześnie prasa indyjska donosi o dalszych wypadkach inwazji wojsk Chin komunistycznych na terytorium Indji.



Nu — i skąd te Amerykańcy pamiętają takie drobiazgi, a?

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie \$ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przysyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Grzyf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.00; Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek pocz.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków franc. kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Konto pocz. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Lilbella” Librairie, 12, rue St. Louis en l’Isle, Paris IV, nr konta pocz. Paris cc 565150. — W POLSCE: Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Herodski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez pocz.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Gelben (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulski, (13b) München 45. Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: kronon mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postboks 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35w, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: kronon mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrustratan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZCZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Politici, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocz.: — W ARGENTYNY: pnumerata roczna \$ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$ 4.00, rocznie \$ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Dakings House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.00A, rocznie £3.150A. — W KANADZIE: rocznie \$ 8.00; „Grzyf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Grzyf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$ 2.10, półroczna — \$ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Grzyf”, W. Bienkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich. — CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez jeden lam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYP PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10. — Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. — Adres Redakcji i Administracji: „Grzyf”, 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.